

# Radczenko: Językowa droga donikąd

<http://pl.delfi.lt/opinie/opinie/radczenko-jezykow-a-droga-donikad.d?id=58893421>

June 27, 2012

poniedziałek, 11 czerwiec 2012 r. 07:11

**Tymczasem nowelizacji Ustawy o języku państwowym, która poruszyła w ubiegłym tygodniu polską wspólnotę na Litwie, nie będzie. Posłowie na Sejm RL odłożyli przyjęcie przygotowanego przez grupę roboczą pod kierownictwem Valentinas Stundysa projektu (już trzeciego od czasu, gdy w roku 2006 litewscy parlamentarzyści zabrali się za nowelizację przyjętej jeszcze za czasów sowieckich Ustawy) .**

Projekt ostro krytykowali posłowie Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, których wsparli socjaldemokraci. „Na szczęście udało nam się przekonać przewodniczącą Sejmu i premiera, więc projekt został wyjęty spod obrad Sejmu na czas nieokreślony” — powiedział w jednym z wywiadów poseł Jarosław Narkiewicz. Nie oznacza to, że nie powróci jeszcze przed jesiennymi wyborami.

Podczas debaty sejmowej nad projektem i posłowie AWPL, i posłowie lewicy apelowali, iż nowa redakcja Ustawy o języku państwowym powinna nie tylko uregulować kwestię używania języka litewskiego, ale i języków mniejszości narodowych. Już pisałem o tym wcześniej, moim zdaniem, to właśnie w Ustawie o języku państwowym, a nie w Ustawie o mniejszościach narodowych (która niewiadomo kiedy i czy w ogóle będzie przyjęta) powinny się znaleźć zapisy regulujące używanie języków mniejszości narodowych w życiu publicznym. Albo przynajmniej ta Ustawa powinna w sposób jasny określić, iż nie reguluje używania języków mniejszości narodowych w życiu publicznym. Inaczej nadal będziemy mieli kolizję obu aktów prawnych, którą sądy będą — w myśl orzecznictwa Sądu Konstytucyjnego — rozwiązywały na korzyść Ustawy o języku państwowym. Niestety w projekcie Stundysa i Co. takich zapisów, regulujących używanie języka mniejszości narodowych, jest niewiele i trudno je uznać za odpowiadające oczekiwaniom litewskich mniejszości narodowych.

Przede wszystkim – o czym napisały już chyba wszystkie litewskie media — projekt miał umożliwić używanie języków obcych (a więc i języków mieszkających na Litwie mniejszości narodowych) w napisach publicznych, a więc i np. w nazwach ulic. Zgodnie z artykułem 17 projektu w celach turystycznych mogłyby być zamieszczane dwujęzyczne napisy publiczne (z tego napis w języku obcym powinien być mniejszy niż napis w języku litewskim). Zasady zamieszczania takich napisów miały ustanowić samorządy po uprzednim ich uzgodnieniu z wskazaną przez Rząd instytucją. Niewątpliwie jest to krok w kierunku pewnej liberalizacji przepisów, chociaż wiele zależałoby od tego, jaką instytucję rząd wyznaczyłby do uzgadniania tych samorządowych przepisów wykonawczych.

Niektóre lokalne polskie media zdążyły już postraszyć swoich czytelników, iż po wejściu w życie nowelizacji Ustawy wszystkich nazw miejscowości, nawet w polskich mediach, można będzie używać tylko w formie litewskiej. Tymczasem projekt przewiduje coś zupełnie innego. Jak stanowi artykuł 15 oficjalne (czyli litewskie) nazwy miejscowości mają być używane w aktach prawnych, dokumentach przygotowanych przez instytucje państwowe oraz samorządowe, rejestrach państwowych oraz znakach drogowych. Identyczne normy obowiązują i w dniu dzisiejszym.

Jednocześnie jednak projekt zakłada możliwość używania obok nich nieoficjalnych nazw miejscowości (teoretycznie i po polsku albo nawet po żmudzku) na zasadach określonych przez instytucję wskazaną przez Rząd.

Projekt nie zamyka też definitywnie drogi przed oryginalną pisownią nielitewskich imion i nazwisk (w czasie debaty sejmowej wzbudziło to ostre protesty posła Gintarasa Songaila). Artykuł 14 przewiduje co prawda, że imiona i nazwiska w oficjalnych dokumentach mają być pisane tylko literami litewskiego alfabetu, jednocześnie jednak pozostawia furtkę dla przyjęcia Ustawy o pisowni imion i nazwisk otwartą – „chyba że inne ustawy stanowią inaczej”.

Z kolei artykuł 7 projektu nowej Ustawy o języku państwowym nakazuje prowadzenie postępowania administracyjnego tylko i wyłącznie w języku litewskim, jednak zarazem wskazuje, iż urzędnicy państwowi i samorządowi z petentami mają prawo rozmawiać także w innych językach niż litewski. Z drugiej strony znalazły się też w projekcie nowelizacji Ustawy i normy prawne, które ograniczają dotychczasowe prawa mniejszości narodowych (np. nakazują dwujęzyczne prowadzenie wszystkich imprez publicznych czy konferencji międzynarodowych) i które, jak słusznie podkreślił podczas debaty sejmowej nad projektem socjaldemokrata Vytenis Andriukaitis, likwidują po części zagwarantowaną mniejszościom narodowym przez litewską Konstytucję samodzielność w rozwiązywaniu kwestii używania swojego języka.

Litwa ma jedną z najbardziej rygorystycznych ustaw językowych w Unii Europejskiej. I przygotowany przez posłów projekt nowelizacji Ustawy o języku państwowym nie wiele w tej materii zmienia. Na wszelkie próby bardziej liberalnego spojrzenia na kwestie językowe litewscy puryści językowi odpowiadają: „Jest nas zaledwie trzy miliony. Jeśli pozwolimy mniejszościom narodowym na używanie ich języka w nazwach ulic, miejscowości czy w pisowni nazwisk – nasz język zginie”. Parafrazując słowa Maksyma Kammerera z powieści braci Strugackich pt. „Przenicowany świat” można by powiedzieć: „Są miejsca, gdzie ludzie żyją lepiej niż wy, są miejsca, gdzie ludzie żyją gorzej niż wy, ale nikt nie żyje głupiej niż wy”, bo nie bardzo rozumiem, co ma piernik do wiatraka?...

Mniejszości narodowe i tak nie są częścią narodu litewskiego, a więc to jakiego języka używają nie ma żadnego wpływu na to jakiego języka używają Litwini. Szczerze wątpię, aby dwujęzyczna nazwa miejscowości czy ulicy mogła kogoś spolonizować czy zrusyfikować.

Podobnie zakazy dwujęzycznych napisów także nie wzbudzą u nikogo miłości do języka państwowego. Mikroskopijny Luksemburg, który ma mniej niż pół miliona mieszkańców, ustanowił cztery (sic!) języki urzędowe – luksemburski, francuski, niemiecki oraz... portugalski (mimo iż Portugalczycy, którzy obecnie stanowią około 13 proc. ogółu mieszkańców Wielkiego Księstwa, nie są nawet rdzenną ludnością, tylko emigrantami zarobkowymi, którzy przybyli do Luksemburgu w latach 70. i 80. ubiegłego wieku). I jakoś język luksemburski nie tylko z tego powodu nie wymarł, ale wręcz przeciwnie — od kilku dziesięcioleci przeżywa prawdziwy renesans!

Konserwatywne społeczeństwa, które próbują zapewnić przetrwanie swoich narodów czy języków za pomocą zakazów, są w odwrocie. Po prostu zanikają.

Przyszłość należy do społeczeństw, które kwestie narodowe, rasowe, językowe, religijne traktują liberalnie, zaś problemy rozwiązują w duchu wzajemnego szacunku, tolerancji i porozumienia. I nieważne czy nazwiemy to multikulturalizmem, czy jeszcze jakoś inaczej. Tak więc przetrwanie języka nie zależy od nakazów i zakazów, tylko od miłości jaką darzą go ci, którzy go używają. I tej miłości nie da się wpoić za pomocą ustaw. Zakazy - to droga do nikąd. Ta miłość może wynikać tylko z autentycznej dumy narodowej i jednocześnie zrozumienia dla otaczającej różnorodności, w tym różnorodności etnicznej i językowej.